

Gwiazdy

13) O gwiazdach spadających powiadają, że to „wicher“ spada.
Burza

14) Podczas burzy zażegnują ją, żegnając z progą kociubą.

15) Czarownica czarownicy nie może szkodzić.

16) Jeżeli kto jedzie albo idzie wieczorem koło „głębokiego jeziora“ pod Krotoszynem, to go „złe“ wokoło jeziora prowadzi, a potem wodzi po polu i tłucze go, jak ma przy sobie co poświęconego i wezwie Boga na pomoc, to to odżegna, a jak nie, to go zatłucze na miejscu.

Grąd

17) Jak grąd zacznie padać, to trzeba ziarko gradu rozgryść na cztery kawałki i rzucić na krzyż, jeden na chałupę, drugi na pole, trzeci na podwórze, czwarty na zagumniak, a zaraz przestanie.

Krotoszyn.

Raz u jednego gospodarza było mleko zepsute, on sobie zasiadł w chliwku i czatował. Przyszedł pies, zaraz tego psa chwycił za szyję na sznurek i bił, z tego psa zrobił się kot, bił tego kota, bo wiedział, że to „złe“ i z tego kota zrobiło się reszoto zaczepione sznurkiem za dziurkę, znowu bił to reszoto i zrobiła się baba złapana sznurkiem za głowę i zaczęła się prosić, że już więcej nie pójdzie psuć mleka a ten ją puścił.

M. Ketlicz.



Bajki i opowiadania ludu krakowskiego.

Wędrówka po śmierci.

Między wieśniakami ze wsi Grojca (powiat Biała) krąży takie opowiadanie:

Ostatni z Chwalibogów, właścicieli Grojca, był panem bardzo złym i za czasów pańszczyźnianych krzywdził ludzi. Gdy umarł przed paru laty, widywali go ludzie chodzącego po polach, po groblach i około dwora. Pewnego razu powracał ś. p. ksiądz Woźniak, proboszcz miejscowy z Oświęcima późno w nocy ze swoim parobkiem. Gdy przejeżdżali koło cmentarza, zobaczyli, że ktoś wyszedł z furtki cmentarnej i obok koni ścieżką szedł równo z jadącymi. Bał się parobek i ksiądz także. Wreszcie gdy przyjechali ku dworowi, osoba idąca weszła w bramę i zniknęła w parku. Wtedy zapytał ksiądz parobka, czy poznał tego, co szedł. Parobek mówi, że to pan Chwalibóg. Ksiądz go też poznał, ale zakazał parobkowi mówić o tem zdarzeniu. Parobek jednak wygadał się.

Opowiedziała: Rozalia Nitka.

Dyabeł i niedźwiedź.

Obrał sobie dyabeł siedzibę we młynie. Co noc o dwunastej przychodził do młynnicy i robił ludziom psoty. W żaden sposób nie mogli się go pozbyć. Raz wieczorem przyszedł do młyna cygan z niedźwiedziem i prosił o nocleg. Młynarz pozwolił mu przenocować się w młynnicy razem z niedźwiedziem. Gdy o dwunastej w nocy, jak zwykle, przyszedł dyabeł, zobaczył w kącie śpiącego cygana i niedźwiedzia. Nie wiedząc, co to jest a chcąc znowu wyrządzić psotę nową, skoczył na niedźwiedzia i począł go targać za kudły. Przebudził się niedźwiedź, a rozgniewany rzucił się na dyabła i chwycił go w swoje łapy potężne. Tak okropnie pobił dyabła, że ten zaledwie wydarł się mu i uciekł z młyna. Jakiś czas nie pokazywał się dyabeł w młynnicy, ale żał mu jej było opuścić, a bał się strasznie niedźwiedzia. Wreszcie postanowił dowiedzieć się, co się dzieje w młynie, przyszedł i siadł sobie na dachu, na kalenicy, ale do młynnicy nie zajrzał. Gdy przechodził młynarz z domu do stajni przez podwórze, zapytał dyabeł:

— Miela, jest tam kycia?

Co miało znaczyć: „Młynarzu, jest tam niedźwiedź?“ Młynarz myślał, że się go dyabeł pyta o kotkę, która okociła się właśnie, więc rzekł:

— O, jest, jest kycia. Teraz się okociła i ma cztery młode kocięta.

Sądząc, że przybyło niedźwiedzi w młynie, zawołał dyabeł:

— Kiedy tak, to już więcej nie przyjdę.

I poszedł. Od tego czasu mieli ludzie spokój w młynie, bo dyabeł nie pokazał się już nigdy.

Ze Starego Sącza.

Jak można pozyskać mleczność krowy.

Jest zwyczaj w okolicy Zatora, że gospodynie jadą w Wielki piątek do klasztoru do Kęt po święcone ziele i każda znosi podarek zakonnikom za to ziele. Bogatsze gospodynie dają cielęta, mniej zamożne gęsi, kury itp.

Dwie kobiety kmiotki z Piotrowic pobiły się na weselu a potem zaskarżyły do sądu. Gdy je przesłuchiowano w sądzie w Zatorze, opowiedziała jedna z nich Rzepianka, że przy folwarku „Pod lipkami“ są dwa drzewa pozostałe z parku hrabiego Potockiego. Pod temi drzewami jest żabka, która ma głowę żaby a resztę ciała ma podobną do ciała ludzkiego. Gdy gospodynie powrócą z Kęt, każda idzie pod te drzewa, ale jedna o drugiej nie może wiedzieć, i rzuca dziewięć razy po listku święconego ziela. Ta żabka nie nie je przez rok cały, tylko w Wielki piątek święcone ziele. Która z kobiet przyszła pierwsza, to żabka zjadła jej listki i tej kobiecie dawały krowy dużo mleka przez cały rok. Rzepianka chodziła tam dawniej z matką swoją a żabka zjadała od nich listki. Przypadkowo podpatrzyły ją sąsiadki i dowiedziały się o sposobie pozyskania wielkiej ilości mleka. Bajerka uprzedziła Rzepiankę w przeszłym roku, z czego

powstała nienawiść między obydwoma, a na weselu pokłóciły się i pobiły.

Sąd w Zatorze poprosił praktykanta gospodarczego, aby się przekonał, czy tam jest żaba pod temi drzewami. Rzeczywiście znalazł tam pan Kozik ropuchę, którą zastrzelił, aby położyć tamę gusłom. Kobiety uczyły stratę wielką, płakały za tą żabą, a Rzepianka nienawidzi pana Kozika chociaż jest jej bliskim krewnym. Od tego czasu coraz rzadziej jeżdżą gospodynie do Kęt po ziele do klasztoru.

Dlaczego szewcy piją w niedziele i poniedziałki?

Przypadkiem zabił szewc psa, a cech szewski, uznając, że tym postępkim został cały stan szewski pohańbiony, zabronił temu szewcowi zajmować się więcej rzemiosłem. Skończył szewc buty ostatnie, które miał jeszcze w robocie dla pana i strapiony poszedł je odnieść. Zauważył pan zmartwienie szewca, a że mu ciągle dobre buty robił, więc go zapytał o przyczynę. Opowiedział szewc, co się stało, że przypadkiem psa zabił, że za to wyrzucili go z cechu, a on z żoną i pięciorgiem dzieci chyba z głodu zginie, skoro mu nie wolno prowadzić dalej rzemiosła. Oburzył się pan tym nielitościwym postępkim szewców, którzy dla jednego psa skazali na głód całą rodzinę, siedmioro ludzi. Zapłacił szewcowi za buty i kazał mu przynieść zabitego psa i przyobiecał wyratować go z nieszczęścia.

Na niedzielę zaprosił pan wszystkich szewców do siebie na ucztę. Dziwili się wszyscy łasce pańskiej ale przybyli. Przyjął ich pan uprzejmie, usadził za stołem i zachęcał, aby jedli i pili. Na ostatnią potrawę dostali szewcy pieczeń z zabitego psa, którego pan kazał kucharzowi dobrze przyrządzić. Gdy zjedli wszystko ze smakiem, po skończonej uczcie odezwał się pan do szewców:

— Wyrzuciliście z cechu biednego szewca za to, że przypadkiem psa zabił, nie mając litości nad nim, jego żoną i pięciorgiem dzieci. Teraz zjedliście wszyscy pieczeń z tego psa. Któż gorszy, czy ten, co psa zabił, czy ten, co go zjadł.

Co się działo z szewcami po tej wspaniałej uczcie, na której sobie dobrze podjedli i podpili, nie trzeba gadać. Więc żeby przytłumić w sobie ten niesmak i wstręt, gdy wybiegli z pałacu, pili w mieście całą niedzielę i poniedziałek i tak piją do dzisiejszego dnia, bo samo wspomnienie, że psa zjedli, napełnia ich obrzydzeniem.

Opowiadanie to, które słyszałem od kowala w Krakowie w grudniu 1896. roku, przypominało mi podobne zdarzenie opisane w dziele: „Porządek sądów y spraw mieyskich prawa maydeburskiego w Koronie Polskiej...” i t. d. wydanie z roku 1760. w Przemysłu, a mianowicie w księdze tego prawa zatytułowanej: „Tytuły prawa maydeburskiego do porządku i do artykułów...” i t. d. str. 185 wiersz cztertnasty z góry i dalsze opiewa dosłownie jak następuje:

„Dobrze jeden Pan w Polsce w Mieście swoim uczynił, gdy się dowiedział, iż Szewcy nie dopuścili robić rzemiosła jednemu Mistrzowi między sobą, iż psa kopytem zabił, w ten czas gdy mu

był kołacz z masłem uchwycił. Kazał w Mieście zapościć sieci na psy w święto, kiedy rzemieślnicy schadzki miewają. A gdy ich nie-mało nagnanych było: rozkazał wszystkim szewskiego cechu, począwszy od starszych aż do młodszych, aby każdy po psie zabił; co wszyscy uczynić musieli. A iżby byli od przełożonych w mieście nagany nie mieli, musiał y Burmistrz y Rayce po psie zabić, y sam też Pan na ostatek psa zabił, chcąc im to pokazać przykładem swoim, aby to znali á dobrze się nauczyli, iż pies bestya nigdy tego nie godzien, aby człowiek w takiej wzdardzie y odrzuceniu dla niego bydź miał. Także gdy wszyscy po psie zabili, uczynili się wszyscy krom żadnych Przywilejów iednako godnymi y poczewi-wemi, nie inaczej iakoby też sarny albo zające w sieci, będąc na naylepszym myśliwstwie pobili. Dopiero na sobie poznali, iż nie słusznie nád bratem swoim uczynili, gdy go dla psa z rzemiosła zrzucali, á prawie jakoby bezeonym czynili.“

Dla wyjaśnienia dodać winieniem, iż wydawca z roku 1760. „Prawa magdeburskiego“ wspomina, że między rzemieślnikami rozpowszechnił się zwyczaj uważać zabicie psa za takie bezeceństwo, że sprawca owego nie godzien jest należeć do jednego cechu z porządnyimi ludźmi. To też wykluczali takiego z cechu. Wydawca z roku 1760. „Prawa magdeburskiego“ gorszy się tym zwyczajem i wykazuje jego nedorzeczność i nieludzkość.

Seweryn Udziela.

Kilka wierzeń ludowych.

W roku 1887. podałem zbiorek zabobonów z Jaćmierza i Posady jaćmierskiej p. t. „Przyczynek do wierzeń ludowych“*). Dziś podaję ich trochę, jako uzupełnienie tamtych.

1. Gdy w adwencie spadnie obfity śnieg i panują zadymki, będzie dużo ziemniaków.

2. Gdy padający śnieg osiada na płotach i kołach, ma być kapusta.

3. Gdy są na ścieżkach i gościńcach przyłodki, mają być boby.

4. Ile dni wyjedzie gospodarz w pole przed Zwiastowaniem N. Maryi Panny, tyle dni będzie siedział w domu po Zwiastowaniu (25. marca.)

5. Przy sadzeniu ziemniaków przewracają się wzajemnie w tym celu, aby ziemniaki były tak wielkie jak przewrócony.

6. Przy sianiu lnu stawiają na zagonie grabie, aby wyrósł tak wysoki jak grabie.

7. Gdy akacye silnie kwitną, będą grochy.

8. Gdy pierwszy raz grzmi, należy się wytaląć po ziemi, aby mieć silne plecy i nie być słabym do roboty.

*) Lud, tom III., zesz. 2. str. 142—146.